Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 46. Grudziądz, 5 listopada 1922 Rok 1

LIS.

Bajeczka napisana przez **Iskierkę**.

Wyszedł raz piękny, puszysty lisek z nory i smutny przechadzał się po lesie.

— Nazywają mnie sprytnym i chytrym, — mruczał sobie pod nosem, i ja sam wiem, że jestem mądrym. Mieszkam przecież w Europie, kraju tak bardzo cywilizowanym, widzę dokoła wielkie udogodnienia, wygody i dobrobyt, a sam żyję tak nędznie i niewygodnie, w norze i tak rzadko mam co lekkiego i smacznego do zjedzenia, n. p. coś w rodzaju kurki, gąski lub gołąbka!

— E, wyniosę się z tej starej Europy— mruknął w końcu ze złością. Może gdzieindziej dobiję się lepszego losu. Mam współbraci w Afryce, powędruję, może tam lepiej i przyjemniej dziać mi się będzie.

I powędrował.

W nowym kraju i nieznajomych okolicach pierwszego spotkał ładnego strusia i zrobił mu małą przysługę i zaprzyjaźnił się zaraz.

W tym samym czasie, w tymże kraju i z innem zwierzęciem dział się podobny wypadek.

Leniwy z natury, ale majestatyczny z wyglądu — nudził się raz ogromnie lew w pustyni afrykańskiej.

Poziwał na całe gardło i bił elastycznym ogonem ze złością, o gorący żółty piasek, na którym wylegiwał się po całych dniach bezczynnie.

Duże, żywe jego okrągłe źrenice biegały niecierpliwie na wszystkie strony, jakby oczekując na kogoś.

— I to powiadają — mruczał dla siebie — że jestem królem! Królem — ale chyba tego żółto-brunatnego piasku . . . bo nikogo nigdy przy sobie nie widzę.

— Ładny król bez poddanych, bez dworu, bez służby, sług i wygód. . . — mruczał lew dalej, niema co mówić! . . .

— Muszę opuścić ten kąt zapadły i przenieść się gdzieindziej!

Wstał powoli, obejrzał się i namyślał chwilę.

Wtem usłyszał bieg jakiś szybki. Wkrótce ukazał się z daleka wielki, popielaty ptak pustyni, na nagich wysokich nogach, o małej łysej głowie, na giętkiej pięknie osadzonej szyi.

— Dokąd tak pędzisz, strusiu, ryknął lew potężnym głosem; zbocz na chwilę do mnie z twej drogi.

— A krzywdy mi żadnej nie wyrządzisz? — zawołał piękny ptak.

—Najmniejszej, zapewniam cię.

— Czegoś chcesz odemnie, — pytał po chwili struś, zatrzymując się w biegu przed lwem.

— Nudzę się, a od snu aż spuchłem . . .

— Chcę zmienić tę pustą okolicę, na weselsza, ale nie wiem, dokądby udać się. Może, samiczko, poradziłby mi w tym wypadku twój mąż!

— O, nie licz, lwie, na to; on nie ma czasu.

— A cóż porabia?

— Siedzi na jajach i wysiaduje mi dzieci, dumnie odrzekł struś—samica.

— A czyż nie może na chwilę przykryć je piaskiem i pozostawić wpływowi ciepła słonecznego? — pytał lew.

— Gdybym mu raz na to pozwoliła, czyniłby to zawsze i wałęsał po pustyni, a przepadłby mi, podobnież jak twoja, lwie małżonka.

— Oj, tak, tak, masz rację, biadał opuszczony lew, za wielką dałem jej swobodę; zapewne złowiono ją w sidła — lub zabito...

— Ach, jaki jestem biedny, jaki osamotniony!

— Nie martw się lwie, zawołał dobry ptak; wszak jesteś królem, potężnym i silnym, łatwo los swój poprawić możesz. Ryknij na zwierzęta, a przybiegną i będą się bawić.

Zapraszałem nieraz małpy, antylopy i zebry, ale boją się mnie . . .

Nic dziwnego, bo tyle już pożarłeś.

— Zwołaj zwierzęta z innych krajów, które cię mniej znają.

— Masz rację, strusiu będę dla nich dobry, jak baranek, i słodki jak najdojrzalszy daktyl.

— Bardzo dobrze. Przenieś się jednak i obierz legowisko gdzieś bliżej gaju palm, wody i gór, gdyż i inni wkrótceby uciekli z tego pustkowia i upału.

— My, bujnogrzywy lwie, myśmy tutaj urodzili się. Radzę ci więc, gdy już zmienisz okolicę, ryknij z całej siły trzy razy, żeby wszędzie było słychać i kto pierwszy przybiegnie do ciebie, zrób go swoim doradcą i wykonawcą twej woli, żeby ci nareszcie marny twój los obecny poprawili.

Usłuchał znudzony lew, powędrował i osiadł w pobliżu pięknego zakątka i ryknął z całej siły trzy razy, aż ziemia zadrżała. Po-

tem nastawił uszy — i czekał długo, aż nareszcie posłyszał oddalony tętent.

Wkrótce stanęło przed królem pustyni już znajome nam piękne, małe zwierzę, z wązkim pyszczkiem i ślicznym puszystym ogonem.

— Jak się nazywasz? wyrzekł przyjaźnie lew, i skąd przybywasz?

— Jestem lis, królu, ale nie polarny, ani afrykański. Mieszkam w bardzo mądrym kraju w Europie.

— Tym lepiej — zauważył lew, bo i sam przeto musisz być niegłupi, a ja właśnie takiego potrzebuje doradcy i pomocnika.

— Jestem na twe usługi, panie, Rozkazuj, czego żądasz.

— Jak widzisz, mieszkam w miejscowości pięknej ale pustej. Chcę ją ożywić, rozweselić, chcę rozmaitości, abym się nie nudził.

— Chętnie, władco, postaram się życzenie twe spełnić, ale na jaką mogę liczyć zapłatę z twej strony, bo u nas w Europie nic darmo nie robią.

— Jestem hojny, lisie, wynagrodzę cię po królewsku.

— Dziękuję, ale jednak, — wtrącił przybysz — prosiłbym o jaśniejsze określenie tego wynagrodzenia.

— Nie ufasz! — zawołał lew, — więc pozwalam ci samemu sobie wyznaczać zapłatę. Nie nadużywaj tylko i dbaj o mój dobry humor.

Ucieszony lis nie zwlekając, postanowił zabrać się do roboty.

Rozglądał się uważnie dokoła, układał w myśli plany, od czego zacząć, co komu powierzyć. Przez dwa dni biegał, zwoływał zwierzęta, ptaki i rozdzielał prace między nich.

— Aby jednak zbyt czasu nie tracić na bieganie, urządził sobie telefon z kilkudziesięciu papug, które szybko przekazywały polecenia i rozkazy lisa, lub odwrotnie, zapytania skierowane do niego.

Zanim jednak te prace porozdzielał między zwołane zwierzęta, prosił lwa, aby miał przemowę do nich — miłą, ale stanowczą, że mają lisa, jego marszałka dworu i plenipotenta królewskiego, ślepo słuchać, bo jest pierwszą figurą po królu.

Poddani żyć zgodnie przyrzekli, pracować gorliwie i lisa słuchać. Wymagali jednak sprawiedliwości w postępowaniu, dobrego wiktu i dobrze pobudowanych mieszkań dla siebie. Zaraz więc zawezwał lis bobry, do pobudowania stosownych lokali, dla przybyszów labiryntów i składów na żywność i dodał im do pomocy krety.

(Dokończenie nastąpi.)

Ósma kropelka.

W pewnym ślicznym, bogatym kraju, nad modrą rzeką, która wiła się jak wstęga po łąkach i żyznych polach, była ładna wioska, z czystych, białych, składająca się domów.

Wesoło było we wsi, i gwarno; słychać było śpiewy, rozmowy i śmiechy.

W jednym tylko białym domku widać rozgościł się smutek, bo nie dolatywał stamtąd ani gwar, ani żarty, ani żadne pieśni.

Okna zasłonięte były czarnemi zasłonami i drzwi ponuro zamknięte.

A było to dlatego, że wewnątrz, na czystem ładnem łożu, leżała niemocą powalona, chora, młoda niewiasta. Wszelkie starania lekarzy, męża i bardzo licznych, bo aż ośmiorga jej dzieci, nic nie pomagały! słabła ona i bladła codzień to więcej Wewnętrzna, ciężka choroba wyniszczała piękną i dobrą matkę tak bardzo, że mieszkańcy smutnego teraz białego domku, wpadali chwilami wprost w rozpacz.

Ojciec postanowił wybrać się w dalekie strony, aby zagranicznego przywieść lekarza, a najstarsza z dzieci zwołała młodszych na naradę.

— Co czynić — wołały płacząc, — co mamy począć, by uratować naszą drogą matkę co nas tak kochała, tak troskliwie żywiła, i wszystko co mogła tylko — z siebie nam dawała!

— A teraz! w domu bezład, już i głód po trochu zagląda do nas, i złodziej, widząc nieporządki i brak jej czujnego oka, wszędzie zakradał się do naszego śpichrza, co mamy począć, wołały biedne dzieci, Boże ratuj nas!

I płakały gorzko, zakrywszy dłonią oczy, a chora matka ciche wydawała wciąż jęki. . . Chodźmy, odezwała się wreszcie najstarsza córka, chodźmy do lasu, nazbieramy ukochanej naszej matce jagód, może to ją orzeźwi i ulży trochę w cierpieniu!

I poszły, rozeszły się dzieci po lesie . . .

Aż nagle owa najstarsza córka, cała zapłakana, usłyszała jakiś szelest między drzewami i po chwili ujrzała dobrą leśną wróżkę, która w te słowa przemówiła do niej:

— Dobre dziecko, swej chorej matki karmicielki. wiem jak cierpisz, żeś bezsilna i bezradna, by ją z choroby i niemocy pod-

nieść. Otóż mam środek niezawodny na jej dolegliwość, który ją uleczy.

— Chodź i posłuchaj mnie, a potem powtórz to stroskanemu rodzeństwu twemu, które wraz z tobą ma wypełnić co następuje:

— Za dni parę, — uroczyście mówiła dobra wróżka, tutaj, na tej oto polance, wytryśnie na jedną godzinę „źródło zdrowia i szczęścia!" Kto z niego zaczerpnie odrobinę tej jego krystalicznej wody i poda choremu — uzdrowiany on będzie i w szczęściu spędzi swe życie do końca . . .

— Ponieważ wy — dzieci waszej chorej matki, stanowicie dla niej całość dopiero wtedy, gdy w s z y s t k i e, co do jednego stoicie przy jej sercu, musicie więc w s z y s t k i e dopilnować tego dnia i tej godziny, aby wziąć z tego źródła „zdrowia i szczęścia" każde po jednej kropelce i osobiście kropelkę tę wlać w spragnione niemocą usta waszej chorej Macierzy. . .

Gdy wszyscy z was spełnią to sumiennie, bez opóźnienia i akuratnie, chora matka wasza — ozdrowieje, prędko nabierze sił i będzie długo żyła dla waszego dobrobytu, dla waszego szczęścia!

Powiedziawszy to, znikła dobra wróżka, a uszczęśliwiona córka pobiegła prędko i pozbierawszy rozproszone w lesie rodzeństwo, opowiedziała im słowa wróżki, to płacząc, to śmiejąc się z radości! Wszyscy naturalnie podzielali jej radość i zobowiązali się dzień i noc pokolei czatować na wytryśnięcie zapowiedzianego źródła.

I oto nadszedł dzień, w którym ta cudowna woda pojawiła się na polanie — ale na jedną godzinę tylko.

Gdy dowiedziały się o tem dzieci, biegły do lasu i pokolei czerpały każdą kropelkę i wlewały ją chorej matce do jej rozpalonych ust . . . A ona — ta ich chora Macierz — po połknięciu każdej, czuła się tak dobrze, że wołała wciąż: jeszcze, jeszcze dajcie, a prędko, bo czuję, że gdy ośm połknę, wyzdrowieję zupełnie!

Napędzały się więc dzieci wzajemnie, aby się nie spóźnić i zadanie swe akuratnie wypełnić.

Jeden tylko jej syn, gdy go naglono, niezbyt spieszył się i powtarzał:

— Ależ zdążę, napewno zdążę przynieść swoją kroplę mej matce! Idźcie, a ja jeszcze wyjrzę, czy nie jedzie ojciec ze sławnym zagranicznym lekarzem, który to przedewszystkiem — napewno uzdrowiłby nam naszą matkę . . .

I nie pomogły nawoływania dobrych dzieci, uparty i opieszały syn ten spóźnił się, i gdy do źródła doszedł, już go nie zastał i kropelki uzdrawiającej wziąć już nie zdążył . . .

A biedna matka niedoczekawszy się tej jeszcze jednej brakującej do całości, znowu zapadła w poprzednią nieuleczalną chorobę i skazaną została przez tego opieszałego i wątpiącego w lekarstwo wróżki syna — na długie męczarnie i cierpienia. A gdy chwila zgonu jej zbliżała się, zawołała do siebie swe wynędzniałe, głodne dzieci i wobec nich do niedobrego syna rzekła:

— Widzę, że żałujesz za winę swą i nieposłuszeństwo dobrej wróżce, co zdrowie mi wrócić chciała i — ja przebaczam ci. Ale pamiętaj synu! że jeżeli zawoła kiedy o twą pomoc, o lekarstwo — druga twoja Macierz — Ojczyzna i jeżeli i wtedy szybko jej nie dopomożesz do dźwignięcia się z jej niebezpieczeństwa i sideł wroga, jeżeli i wtedy dobrych doradców nie posłuchasz zaraz, i prędko obowiązku swego w dzień oznaczony nie wypełnisz, względem Niej, to pamiętaj, synu, że Ona ci wtedy tego nie daruje, nie zapomni i zginiesz sam marnie! — Skamieniał wtedy z rozpaczy ten zły, czy tylko opieszały syn i dopiero gdy przedwcześnie konającą zobaczył swą dobrą matkę, przejrzał co dla niej wczas podana znaczyłaby ta 8-ma kropelka, wskazywana mu przez dobrą wróżkę — doradczynię! . . .

Uznał swój błąd, — ale, niestety — zapóźno! . . .

— Isk. —

List Mici do Kici.

(Dokończenie.)

Ale jutro, panie Indyczyński, hola!
Zlękniesz ty się, zlękniesz babci pa . . .
Pokażemy tobie, że się nie boimy,
Kiedy niespodzianie w sam nos . . .
Będziesz wtedy wrzeszczał gul—gul swe rozgłośnie
Ale pewnie zemkniesz aż tam, gdzie pieprz . . . .
Babcia nam zrobiła wczoraj niespodziankę:
Henio do palanta, dostał piłką lankę. —
A mnie aż z radości zabiło serduszko
Gdy dla lalki śliczne otrzymałam . . .
Bardzobym ciekawa twojej kociej minki
Kiedy ci liston . . . wrzuci list do s . . .
Kiedy go twój Maciuś wyjmie i przyniesie
I „Wielmożna Kicia“ ujrzysz na ad . . .
Bądź zdrowa Kiciu! i czekaj przybycia.
Twoja kochająca bardzo grzeczna Micia.

Imieniny Królewny Bajki.

Komedyjka.)

(Ciąg dalszy.)

(Zwierzęta niecierpliwią się, świnka zaczyna bardzo kwiczyć i stukać ryjkiem w płotek.)

Świnka:

Gospodyni daj jeść świni, bo jak wpadnę w gniew, zburzę cały chlew. . . cały chlew . . .

Gospodyni:

A czekaj tam, zaraz i tobie dam.

(Kogut pieje, kot miauczy, pies piszcz⸗ itd. Gospodyni rzuca śwince trochę zielska, psu daje kość i głaszcze go. Przychodzi gęś, odbiera ziarno kogutowi i zaczynają czubić się.)

Gospodyni:

A sio, a sio, wstyd takim łakomym być . . .

(Kot węszy myszkę, która to ukaże się z pod ławki, to znowu chowa się, aż raptem kot zeskakuje i jedną łapką przyciska ją, a ta piszczy.)

SCENA III.

Krasnoludek.

(budzi się, spostrzega to i woła do kota:)

A to szatan, z wierzchu czarny, duży taki, a tak marny! Myszkę biedną, myszkę małą, zjeść mu się zachciało . . . Puść mi zaraz, bo obiję wziąwszy kije!

(Kot puszcza i zawstydzony wskazuje na ławkę).

Gospodyni:

(niesie w miseczce mleko):

Masz, kocie, trochę mleka
Kiedyś grzeczny i bezpieczny.

Myszka (z pod ławy):

Biednam, biednam myszka mała,
ledwiem, ledwiem uszła cała . . . .
Nie robię szkody nikomu,
Jak gosposia domu.
Zawszem skrętna, ofiarna,
Z zapasów mego ziarna,
Przykucam i siostrom rzucam,
Gospodyni często rzucam,

(chodzi w tym czasie do wszystkich zwierząt — a po myszce mówi):

No, moi mili dość; —
Ty piesku, rzucaj kość,
I czuwaj, by, broń Boże
nie był złodziej w oborze

Pies:

Tak, tak, hau, hau,
Połaskoczę mu łydki,
Gdy przyjdzie na zbytki.

Kogut:

Ki—ki—ry—ki! —
Królewna Bajka po lesie spaceruje —
Gwiazdy rachuje —
Ki—ki—ry—ki!

Pies (do koguta):

Porzuć krzyki!
Z tym kogutem choroba . . . .
E, zagryzę wrzaskodzioba!

Gospodyni:

Dziadku stary, chodźno, chodź,
Trza już spać, jutro trzeba rano wstać!

Krasnoludek.

Tak, tak rano wstać,
Koniom, krówkom sianka dać.
I Królewnie powinszować
Coś ładnego ofiarować . . .

Zwierzęta (razem wstają, chodzą i mówią):

Tak, tak, powinszować!
Ofiarować pój—dzie—my! —
Hau, hau, miau, miau!
pi, pi, gę, gę!
Jutro rano w dro—gę . . .
Ki—ki—ry—ki, ki—ki—ry—ki,
Do Królowny dobrodziki,
Dobrodziki pój—dzie—my! . . .

(Wychodzą w dwie strony sceny. Koniec I aktu.)

Zasłona spada.

Odpowiedzi od Redakcji.

Płomieniowi. Dziękuję bardzo za taki serdeczny liścik. Odpowiem, dla braku czasu — dłużej, dopiero w przyszłym n-rze „Światka".

Myśli. Mylisz się bardzo, kochana Myślo, sądząc, żem zobojętniała. Zawsze bardzo serdecznie myślę o Tobie. O żądany adres — zapytaj p. red. Pal. a teraz wręczy Ci go. ISKIERKA.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.